

A nade wszystko pamiętajmy, że cel Akcji Katolickiej jest wzniosły i wspaniały, że każdy trud poniesiony, to dla sprawy Bożej, i że obowiązkiem naszym ubiegać się o tę zasługę przed

Bogiem, którą napewno hojnie nam wynagrodzi i pobłogosławi stanowi ziemiańskiemu i przyjdzie z pomocą w najtrudniejszej chwili.

I. R.

z sod. Krakowskiej.

Opieka Społeczna.

Zdarza mi się w ważnych chwilach mego życia, że mnie pytają o moje „generalia“... Nazwisko? — Imię? — Wiek? — Miejsce urodzenia? — Imiona rodziców? — i t. p. wreszcie: „zawód“? — Ba! zawodów doznałam wiele w życiu... Nie o to chodzi, ale zawód? zajęcie? — Co powiedzieć? — Podaję tedy: „ziemianka“. Nie zawsze i nie wszyscy rozumieją taki zawód, ale tak się wypisuje, i tak zostaje.

Zapominam prawie zawsze, że przecie jestem „osobą urzędową“, że nie jestem byle kim, że noszę wysoką godność w hierarchii społecznej. Oto 1) jestem Radną Gromadzką, 2) jestem gromadzkim Opiekunem Społecznym, bo ustawa nie przewiduje nazwy: Opiekunka Społeczna. Mam urzędową legitymację, z pieczęcią urzędu Gminnego, wprowadzie na nazwisko Antoniego Pomajdy, bo brakło formularza na wypisanie jej na moje własne nazwisko, ale to przecie nie nie szkodzi. Grunt, że jest legitymacja oficjalna, urzędowa. Przysługuje mi prawo przypinania sobie do kłapy „marnarłki“ odznaki (nie odznaczania) z pelikanem, karmiącym pisklęta z napisem: **Opiekun Społeczny**. We własnej wsi i gminie noszenie tej zaszczytnej odznaki jest dla mnie zbędnym, gdyż mnie tu znają wszyscy bez wyjątku, do najmniejszego dziecka. Dzieci na drodze na mój widok wołają: Pani dziedziczka idą! Niestety nie są pouczone o moim urzędowym tytule Opiekuna Społecznego. Mimo to, gdy tylko co się stanie, czy komu czego potrzeba, — w te pędy do mnie...

Niejednemu może się zdawać, że urząd mój jest próżną formalnością, i że przecie każda ziemianka, bez jakichkolwiek legitymacji spełnia opiekuńczą rolę w swoim środowisku, w swojej wsi, a nawet okolicy. Istotnie tak było od wieków i tak pozostało dotychczas. Nienniej jednak, osoba prywatna nie może dokonać wielu rzeczy, które z łatwością przychodzą czynnikowi urzędowemu, uprawnionemu do wezwania na pomoc władz najwyższych, bo samego p. sołtysa, oraz Policji państwowej. Władze są obowiązane do tej pomocy.

Przytoczę parę zdarzeń, które wykazały, że prywatnie byłabym niczego nie dokonała. Na przykład: Na zebraniu K. S. K., dowiedziałam się, że daleko pod lasem mieszka staruszka, Polka, która już 10 lat się nie spowiadała, chociaż bardzo tego pragnie, bo rodzina nie dopuszcza księdza do domu. Zaprosiłam tedy jedną z kobiet na świadka i poszłyśmy na zwiady. Błoto było nie-

prawdopodobne, ślisko okropnie. Z wielkim trudem wydrapałyśmy się pod górę do tej tajemniczej chałupki. Zastałyśmy starowinkę, siedzącą na łóżku, z nogami owiniętymi w jakieś szmaty. Ręce najokropniej spuchnięte i zniekształcone. Najwidoczniej reumatyzm stawowy, deformujący. Biedactwo wcale chodzić nie może. Opowiada co ją boli, od kiedy, jak się zaczęło i t. p. ot zwyczajnie, jak człowiek chory i cierpiący, szukający ulgi we współczuciu bliźniego. Już musi będzie że 20 lat, że się tak męczy“.

Tymczasem do izdebki wsunęła się córka jej, którą dawniej znałam, jako druchnę ze Stowarzyszenia Młodych Polek. Wystąpiła od kilku lat i nie pokazywała się wcale, mówiono, że zdziczała. Teraz ma wyraz twarzy wprost wściekły. Kiedy wspominałam o spowiedzi św. staruszka ucieszyła się ogromnie i objawiła gorące pragnienie, by jej ułatwić przystąpienie do Sakramentów św. Ksiądz tu przyjsć nie może, a ona nie ma śmiałości prosić nikogo...

Bomba pękła! Hela rzuciła się do mnie, jak pantera: „Poco pani dziedziczka tu przysła? Jakim prawem do mego domu?“ — Takim prawem, że jako opiekunce społecznej wolno mi wchodzić do każdej chałupy o każdej porze dnia i nocy“. — „Czego pani ode mnie chce? Ja tu księdza nijakiego nie wpuszczę, mnie tu księdza nie potrzeba, a jeżeli przez gwałt tu ksiądz się wpakuje, to go wyrzucę, albo pójdę het i nigdy nie wrócę“. Tłumaczyłam jej jak mogłam, moja towarzyszka również, ale wszystko na nic. Nigdy nie widziałam istoty ludzkiej w podobnej furii. Odniosłam wrażenie, że widzę po raz pierwszy w życiu opętana przez złego ducha. Powiedziałam jej, że mi się zdaje, że ją szatan opętał. Krzychała coraz głośniejsze i wyzywała nas coraz gwałtowniej. Nie było rady. Musiałam wyjść. Staruszka zalewała się łzami, wystraszona w najwyższym stopniu, dając oczyma znaki, że jest wobec tej miłej córki najzupełniej bezradna i zdana na jej łaskę i niełaskę, no, i że nie ma nic do zrobienia. Kiedy opowiedziałam to wszystko księdzu, ów bał się wybrać do tego domu, aby nie narazić sukni duchowniej na zbezczeszczenie. Słowem straciłam wszelką nadzieję, a wszakże staruszka mogła umrzeć bez Sakramentów świętych... Czyż wtedy nie miałabym jej na sumieniu całe życie? Nie, jakoś musi się to załatwić. Od czegoż sołtys?

Moja towarzyszka odegrała z powodzeniem rolę głośnika - powielacza. Natychmiast cała wieś